Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, Małopolska.

Rok XIX. Grudzień 1931. Nr. 12.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, katalońskim i chorwackim.
Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Krosno:** (Małopolska). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława I. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu Głównego: **Rzym,** Roma (123), via dell'Olmata, 6. — **Ameryka** Sodality of St. P. Claver 3624 West Pine Blvd **St. Louis Mo.**
Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w sierpniu 1931 r.

Dla dzieci murzyńskich: Uczennice szkoły roln. żeń. w Szynwałdzie na dzieci murz. 7.60; Radzikowski 5; Ziaja 1.50; Wieczorek 3; Dr. Kozłowski skarbonka 9.60; N. N. na murzynków 5; Dzieci z Jarosławia 4.50; Dziewczynki z Błądziank z loterji fan. 8; Florko 2; z drobnych ofiar 44.21. Ks. Gronwald 5; K. Hering 1; Stojakowska 2; Gryska 0.75; Betlińska 4; dzieci z Niepruszewa 7; Hartmann 5; Gen-



Gdybym tak ja była przy Żłóbku w Betleem!

Przez Matkę Alojzę ze zgromadzenia Bożej Opatrzności misjonarkę na Madagaskarze.

Pierwsze dziewczynki przygarnięte w naszym sierocińcu w Faratsiho są nam prawdziwą pociechą. Jakież pobożne uczucia budzą się w ich młodych serduszkach, gdy słyszą o żłóbku Jezusowym, o śpiewie aniołów, przybyciu pasterzy, Trzech Królów i t. d. Ach, Matko, rzekła mi pewnego dnia jedna z nich, gdybym ja była na miejscu aniołów, byłabym sobie wyrwała piórka ze skrzydeł, aby Jezusowi zrobić z nich miękką poduszeczkę!...

A ja, rzekła inna, gdybym była pasterzem, byłabym szybko ostrzygła najpiękniejszego baranka, aby położyć Jezuska na mięciutkiem posłaniu...

Ja, dodała któraś ze starszych, byłabym chciała mieć łóżko z bajki, złociste jak słońce

i bardzo duże. Św. Józef i Najświętsza Panna byliby mogli na niem spocząć obok Dzieciątka...

Wreszcie jedna z maleńkich powzięła myśl niesłychaną:

Ach! gdybym ja była słoneczkiem, byłabym wstała o północy, aby ogrzać nóżki Jezuska; byłabym moje promienie zrobiła bardzo gorące i Dzieciątko byłoby miało ciepło odrazu!...

Ta ciekawa rozmowa zakończyła się wreszcie postanowieniami więcej praktycznej natury. Zasadzały się one na tem, że dziewczynki złożą Panu Jezusowi małe ofiary z siebie, aby Dzieciątko i do nich się uśmiechnęło.

Po raz pierwszy w życiu na Pasterce.

Opow. Siostra Rozalina, ze Zgrom. Sióstr Krwi Przenajdroższej, misjonarka w Afryce.

W nędznej chatce, okolonej małem polem kukurydzy, żyła para krajowców. Całe ich mienie składało się z kilku glinianych garnków i zwierzęcych skór, które im służyły za stół, łóżko i siedzenie. Spokojne życie rodzinne uległo rozbiciu. Zaraźliwa choroba zabrała najpierw ojca a następnie i matkę. Z trojga pozostałych sierot wuj zajął się najstarszym, mniej więcej ośmioletnim chłopcem, poruczając mu paszenie kóz. Dziewczynki: Shigadi (5 lat) i Mwasi (półtora roku) zabrała jakaś już owdowiała ciotka do Voi. Podczas swego dziecin-

stwa Shigadi pędziła dni pośród innych murzynków; wieczorem nie dostawała nieraz nic



Radość u stóp choinki.

do jedzenia i szła spać o głodzie. Ciotka była niezmordowana w czynieniu jej wyrzutów i ma-

wiała często: „Jesteś niegodziwą, niepotrzebną nikomu, nic nie zarabiasz, i muszę cię żywić za darmo. Jak to jeszcze długo potrwa? Gdy tylko podrośniesz, oddam cię w służbę do Indjan i t. d. Shigadi gorzko płakała i rozmyślała ciągle, gdzieby mogła znaleźć inne schronienie.

Bawiąc się pewnego dnia z dziećmi na drodze, spostrzegła przechodniów, którzy jak jej się zdawało, prowadzili bardzo poważną rozmowę; zrozumiała nawet, że wymawiali słowo **Mungu,** Bóg. Nachyliła się do jednej z towarzyszek i rzekła jej cichutko do ucha: „Czy znasz tych ludzi, rozmawiających o Mungu?" — Oni idą do szkoły, odpowiedziała dziewczynka, bardzo gorliwa wyznawczyni religji mahometańskiej. Uczą się tam czarów wszelkiego rodzaju. Moja matka nie pozwala mi zbliżać się do nich; mówi, że mogliby mnie oczarować, i musiałabym umrzeć!

Shigadi przestraszyła się, gdyż nigdy jeszcze nie słyszała o podobnych rzeczach. Postanowiła zapytać ciotkę o objaśnienie. Powróciwszy do domu, zaczęła nieśmiało opowiadać o tem, co słyszała. Za całą odpowiedź ciotka odpowiedziała krótko: „Głupia jesteś, idź do tych ludzi i zobacz sama, co robią. Jak cię oczarują, nikt na tem nie straci..."

Shigadi przykucnęła smutnie na skórze zwierzęcej w kąciku chatki i oparłszy głowę o ścianę, ulepioną z gliny i trawy, zasnęła. Ciotka oddaliła się, nie myśląc wcale, by dać cośkolwiek do jedzenia tej istocie, którą uważała za zupełnie niepotrzebną.

Powodowane ciekawością dziecko skierowało się nazajutrz za uczniami. Byli to przeważnie młodzi ludzie, którzy po ukończeniu pracy gromadzili się w pobliżu pewnej plantacji, by słuchać nauk katechisty, celem przysposobienia się do Chrztu świętego. Wkrótce przybyli do pewnego domu i zasiedli na podwórzu. Shigadi ukryła się za krzakiem, by być świadkiem rzekomych czarów. Katechista, trzymając w ręku książkę, stawiał swym uczniom pytania i tłumaczył ich znaczenie. Shigadi słuchała, przypatrywała się, zastanawiała, ale nie odnajdywała ani śladu czarów. Spamiętała nawet kilka słów: „Dusza ludzka jest nieśmiertelną, Chrzest zmazuje wszystkie grzechy..." Nauka zakończyła się słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Dziewczynka prędko ulotniła się i powróciła do domu.

Ale owe rzekome czary nie dawały jej spokoju. Następnego dnia podążyła znowu za uczniami. Jeden z katechumenów, spostrzegłszy ją, zapytał uprzejmie: „Czy chcesz także zapoznać się z naszą religją?

Shigadi, niezdecydowana, nie dała w pierwszej chwili żadnej odpowiedzi, ale usiadła opodal, przysłuchując się uważnie. Po skończonej nauce katechista zapytał ją o nazwisko i miejsce zamieszkania. Dziewczynka powzięła już tymczasem postanowienie i zaczęła z ufnością opowiadać o stosunkach, w których żyła. Zachęcona przez katechistę, uczęszczała przez jakiś czas na naukę bez żadnej przeszkody ze strony ciotki.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Ciotka postanowiła odwiedzić z tej okazji swych krewnych, mieszkających w misji, z których wielu było już chrześcijanami. Jako zapas żywności na drogę zabrała ugotowaną kukurydzę i ziemniaki w koszyku, umieszczonym na głowie; do pleców przytwierdziła sobie małą Mwasi, która była wtenczas trochę niezdrowa i wyruszając, powiedziała do Shigadi stanowczo: „Pozostań w domu; miej staranie o dwóch kurach i zamykaj je dobrze co wieczór". Potem podążyła za gromadą naszych katolików i katechumenów, kierujących się w stronę misji.

Shigadi miała łzy w oczach; spoglądała na ciotkę i na całą gromadę tak długo, dopóki jej wszyscy nie znikli z oczu. W tym czasie miała już w głowie plan gotowy; postanowiła iść pieszo do misji... Jak najszybciej zamknęła kury, zaopatrzywszy je obficie w kukurydzę i wodę. Następnie okryła się swą nędzną przepaską, weszła na wzgórek i skierowała się na drogę, prowadzącą do Bury, nie troszcząc się o lwy i lamparty. Katechumeni wskazali jej kierunek, mówiąc, że trzeba iść pieszo przez cały dzień, by dojść do celu.

Po kilku godzinach uczuła wielki głód. Poprosiła pewną wieśniaczkę, o trzcinę cukrową i otrzymała ją łatwo. Siły jej powróciły, szła dalej, żując od czasu do czasu koniec trzciny. Słońce miało już zniknąć za wyniosłemi górami Felo. Naraz spostrzega dziecko blaszany dach i myśli, że to już misja w Burze. Nieśmiało zapytuje o to kilku kobiet, spotkanych

na drodze. Niestety! dowiaduje się, że już więcej niż godzinę zeszła z właściwej drogi... Osoby te zdążające na Pasterkę, zawezwały małą, by im towarzyszyła. Jedna z nich zapytała dziewczynkę, czy ma rodziców lub krewnych w sąsiedztwie. Shigadi, wyczerpana trudami i głodem, zaczęła rzewnie płakać, ale pożywiwszy się kawałkiem chleba, który jej ofiarowała jakaś litościwa dusza, odzyskała mowę i opowiedziała historję swego życia. Niedługo potem znalazła się wraz z innemi dziećmi na Pasterce, po raz pierwszy w życiu. Pewna rodzina postanowiła ją przygarnąć; porozumiano się w tej sprawie z ciotką, która też nie stawiała żadnych trudności. Znalazłszy się pod gościnnym dachem, Shigadi uczęszczała regularnie do szkoły i czyniła tak szybkie postępy, że już niezadługo mogła dostąpić łaski Chrztu świętego, na którym otrzymała imię Marty. Niebawem przystąpiła do pierwszej Komunji św. i do bierzmowania. Ciotka jej wraz z dwoma braćmi przyjęła także wiarę katolicką.

Marta, dziecko bardzo pobożne, codziennie przystępuje do Komunji św.; od Wniebowzięcia przebywa u nas; najgorętszem jej życzeniem jest poświęcić się Bogu w zakonie. Oby jej Bóg udzielił tej wielkiej łaski!

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Juzuf i Marja.

Drogie moje Dzieci!

Bohaterowie mego opowiadania należą do plemienia B a i m a, plemienia pasterzy. Zapoznałyśmy się z niemi u drzwi od kuchni, gdzie zastać ich było można codzień bez wyjątku, czekających mimo deszczu, aby opróżniono ich butelki z mlekiem. Dwa te maleńkie okazy ludzkie miały do spółki ledwie z pięć funtów ciała na sobie. Czyż to zresztą co dziwnego, skoro dzień po dniu dzieci te maszerować musiały 15 do 16 km? Ceniły też sobie bardzo ten króciutki odpoczynek, którego zażywały, czekając aż im z kuchni oddadzą butelki, w których przyniosły nam mleko. Tymczasem przyglądały się bacznie każdej przechodzącej Siostrze. A taki głód ducha wyzierał z ich myślących oczu, że to aż zwróciło uwagę jednej z Sióstr. Myślała, że ma przed sobą dwoje poganiątek, którym rodzice nie pozwalają przychodzić do szkoły. Zdziwiła się niemało, gdy na jej pytanie rozjaśniły się ich wychudłe twarzyczki miłym uśmiechem, a mały chłopczyk, który zawsze odpowiadał za siostrzyczkę, choć był od niej o parę lat młodszy, rzekł: „Na imię nam Marja i Juzuf, ale nasi krewni nie chcą nas tak nazywać, tylko mówią nam M u s o k e i M a m a t o v u. A my przecież jesteśmy katolicy — Weronika tak powiedziała”. „A kto to jest Weronika? spytała Siostra. To nasza matka. Nim umarła, rzekła nam: Pamiętajcie dzieci, że

jesteście katolikami i że macie imiona Marja i Juzuf. Już jesteście dziećmi wielkiego Boga".

Nic tedy dziwnego, że oczy ich zdradzały taki głód ducha — snać spragnione były wiado-



mości o Ojcu swym w niebie, który ich tak wyróżnił iż stały się Jego dziećmi! Wynik tej rozmowy był taki, że obiecałyśmy przyjść do ich domu i namówić krewnych, aby im pozwolili

przychodzić do szkoły. Tylko nie miałyśmy zdradzić, skąd pochodzą nasze informacje. Zalecił nam to Juzuf, kiwając w szczególniejszy sposób swą małą główką i podnosząc ostrzegawczo mały kościsty paluszek.

W kilka dni potem znalazłyśmy się w chacie ich krewnych jakby przypadkiem. Juzuf siedział w głębi i przysłuchiwał się uważnie — od czasu do czasu znowu podnosząc palec, jakby nas chciał przestrzec. Po niejakimś czasie poruszyłyśmy sprawę tak drogą naszym sercom, wspominając, że dzieci będąc ochrzczone po katolicku — powinny przychodzić do nas i uczyć się zasad swojej religji. Cała rodzina wejrzała na siebie z widocznem zdumieniem. Juzuf, siedząc za plecami starego murzyna, miał nerwy tak naprężone, że zdawało się, że wybuchnie lada chwilę, a jego buzia czekoladowa zaczęła robić się szara ze wzruszenia. Jakże współczuły mu nasze serca — był to naprawdę mały męczennik w swoim rodzaju. Ostatecznie powiodło nam się otrzymać zezwolenie krewnych, a Juzuf wytrwał w swej roli aż do końca, kryjąc nawet swą ogromną radość z nadzwyczajnem opanowaniem, by odwrócić wszelkie podejrzenie.

Nazajutrz rano dzieci zjawiły się u nas w klasztorze prawie nagie. Tłumaczyły się, że krewni nie chcieli im dać żadnego odzienia, bo mówili, że jeżeli Siostry was chcą mieć, to mogą też was ubrać i żywić. Wobec tego musiałyśmy się postarać o ubranie, derki i kącik dla dzieci.

Coby to było za dobrodziejstwo, gdyby kto ułatwił nam utrzymanie takich biednych istot!

Starczy na to 15 złotych na miesiąc. Prosimy was o tę pomoc w imię N. Panny i św. Józefa za to, że dla nich ongi nie było miejsca w gospodzie. Z pewnością nieraz, rozpamiętując tę chwilę, żałowaliście, że was tam nie było wtenczas, bo bylibyście przygarnęli Ich na tę noc świętą. Macie oto teraz sposobność wykazania szczerości waszych uczuć. Jestem pewna, że skorzystacie z niej i że będziemy mogły przygarnąć dzięki wam nietylko Juzufa i Marję, ale i dużo innych murzyniątek, szukających schronienia, w któremby ziarnko wiary, zasiane w ich sercach przez chrzest św., znalazło opiekę i mogło wydać jak naojbfitsze owoce cnót chrześcijańskich.

Wasza oddana wam w Jezusie Chrystusie
Matka M. Kewin, Franciszkanka
Wikarjat Górnego Nilu.

Słodki kartofelek.

(Ojciec Wawrzyniec Sales)

Siedzę właśnie przy biurku w moim pokoiku, przygotowując zadania dla moich pięciu seminarzystów, kiedy oto słyszę lekkie pukanie do drzwi i nieśmiały głosik pytający: czy można? „Proszę!” Powoli drzwi się otwierają i widzę znajomą dobrze buzię małego murzynka. „Aha, to ty Mario“? Dziecko weszło nieśmiało,

zatrzymało się o dwa kroki ode mnie z głową spuszczoną nisko, z wyrazem twarzy żałosnym i skruszonym, z czego wywnioskowałem, że znowu coś zbroiło. Mario jest małym chłopcem z naszej ochronki, ma lat około osiem, żywy, ruchliwy, oczka ma tak wyraziste, że prawie same mówią. Nie można o nim powiedzieć, że jest białym i różowym, ponieważ ma skórę koloru czekoladowego. Staram się dodać mu odwagi: „Jakto, Mario, nie przyjdziesz się ze mną przywitać?" Mario na te słowa zbliża się, kładzie swoją rączynę w moją rękę i pyta: „Jak się masz, Ojcze?" „Ja, dobrze, a ty? Widzę z twojej długiej miny, że coś ci się wydarzyło". Chłopiec zbliża się jeszcze więcej, opiera się o moje kolana i bawiąc się krzyżem wiszącym na mojej piersi odpowiada głosem przerywanym: „Ojcze... kartofelek taki malutki... Siostra Łucja..." W jednej chwili zrozumiałem, o co chodzi: mały ukradł słodki kartofel i Siostra Łucja przysyła mi go do rozprawy. Muszę więc być sędzią i jako taki: przybieram surowy wyraz twarzy. „Jakto, ukradłeś kartofel" pytam głosem donośnym, akcentując dobitnie każdy wyraz. „Ach, Ojcze, kartofelek taki malutki, najmniejszy z tych, które dotąd wziąłem". „Aha, więc zwykle kradniesz większe"? Mario spuszcza jeszcze niżej głowę i nie odpowiada. „Widzisz dziecko moje, mówię, kładąc mu rękę na główce, nie chodzi o to, czy kartofel był mniejszy lub większy, tylko o to, że go ukradłeś, a to jest uczynek brzydki. Powiedz mi, gdzie go ukradłeś?" I teraz niema odpowiedzi, ale widzę, że chłop-

czyk rączką zasłania sobie drgające wargi, w oczach błyszczą mu dwie duże łzy. „Nie odpowiesz mi?” pytam jeszcze. Te słowa rozpętały prawdziwą burzę. Płacz i szlochanie nieutulone, łzy płyną obficie po nie całkiem czystych policzkach i kapią na moją kamizelkę. „Oj Mario, mówię, co za brudna twarzyczka i nosek”. Mario stara się wytrzeć twarz rączkami, przez co zawalał sobie i rączki, a buzia taka brudna jak i przedtem. Ostatecznie pomagam mu wytrzeć się trochę fartuszkiem, który ma na sobie. Przy tem wszystkiem mój Mario przestaje płakać, pokazuję mu więc mój krucyfiks i pytam: „Powiedz mi, kto to jest”? „To Pan Jezus”. „A powiedz mi, czy Pan Jezus cieszył się, czy smucił kiedy ukradłeś kartofelek?” „Smucił się”. „A teraz?” „Teraz już nigdy więcej nie będę kradł”. „To możesz pocałować Jezuska“. Mario składa gorący pocałunek na krucyfiksie, poczem pyta nieśmiało: „A jutro?“ „Co jutro?“ udaję, że nie rozumiem. „Pozwolisz mi jutro przyjąć Pana Jezusa w Komunji św.?” „A chciałbyś?” „O tak, tak bardzobym chciał”. „No to dobrze, możesz iść do Komunji św. ‘ „Dziękuję Ojcze”! „Ale pamiętaj, myślę że mnie zrozumiałeś, już nigdy więcej; nawet najmniejszy kartofelek, gdybyś nawet widział go na stole przed tobą, to zamknij oczy”. „Kiedy Siostra Łucja już nie chce, żebym je zamykał”. „Jakto”? „A bo raz kiedy wziąłem taki duży kartofel, Siostra mnie napomniała i też tak powiedziała, żebym zamykał oczy, więc ja tak zrobiłem; zamknąłem oczy i jeszcze palcami przytrzymywałem powieki, bo

czułem, że djabeł mi je chce otworzyć, i tak szedłem, aż uderzyłem się o łóżko Karolka i bardzo się potłukłem". Nie mogłem powstrzymać się od śmiechu przy tem opowiadaniu. „No, dobrze, mówię, no to nie zamykaj oczu, ale gdy zobaczysz kartofle i djabeł będzie cię kusił, byś je wziął, to odpowiedz mu, że nie i odrazu odwróć się w inną stronę i uciekaj." „Dobrze Ojcze, tak zrobię". „A teraz, moje dziecko, możesz iść, a jak jutro Pan Jezus będzie w twojem serduszku, to poproś Go, żeby ci dopomógł być naprawdę dobrym chłopcem." „Ale Pan Jezus będzie jeszcze do mnie mówił, nieprawdaż Ojcze"? „Napewno będzie, do widzenia, Mario?" „Miej się dobrze, Ojcze!" Z temi słowami Mario wychodzi. Chcę więc na nowo zabrać się do pisania, kiedy słyszę znowu pukanie do drzwi: „Czy można?" „Proszę"! Drzwi się otwierają i wchodzi Mario. „Cóż tam znowu nowego"? „Wiesz Ojcze, przyszła mi jedna myśl do głowy?" „No, co?" „Chciałbym oddać Siostrze skradziony kartofelek". Ale przecie powiedziałeś, żeś go zjadł? „Tak, zjadłem go". „No więc nie możesz go oddać". „Tak, Ojcze, ale chcę zrobić tak, kiedy wieczorem Siostra mi da kartofle na kolację, ja je wezmę, ale potem jej odniosę jeden, i powiem jej, że pozostałe mi wystarczą". „Brawo, Mario, to twój Anioł Stróż poddał ci taką dobrą myśl i jeśli serduszko ci tak mówi, to uczyń to".

Mario zadowolony poszedł i dowiedziałem się potem od Siostry, że wykonał swoją małą pokutę. Sądząc po tym uczynku, trudno w nim poznać małego dzikiego murzynka.

Powołanie misjonarki - pomocnicy dla Afryki.

Czy będę na łożu śmierci żałowała tego, że wstąpiłam do Sodalicji św. Piotra Klawera i że poświęciłam życie moje na większą chwałę Pana Boga i ratunek dusz murzyńskich?

Postąpmy według tego, jak odpowiedź wypadnie a postąpmy szybko! Do powzięcia postanowienia dopomoże nam książeczka

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki“,

która nie zamilczając trudności, uwydatniając ofiary, przedstawia także szczególne korzyści członków, nagrodę za wierność i oddanie, która „wszelkie pojęcie przewyższa“. Cena książeczki 50 gr.

Wynik ofiar „Krucjaty Modlitw za Afrykę“

za rok 1931.

Mszy świętych 4.415, Komunij świętych 2.578, Komunij duchownych 44.199, Dróg krzyżowych 1.734, Różańców 2.828, Umartwień 6.186, Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo Chwała Ojcu 49.777, Nawiedzeń Najśw. Sakramentu 4.324, Aktów strzelistych 26.565, Różnych modlitw i Litanij 2.366, Godzin adoracji 5, Nowenn 1, Godzin milczenia 255, Pod Twą obronę 401, Akt. cierpliwości 928, Witaj Królowo 181, Koronek 10, Jałmużny 800.

Bóg zapłać, Drodzy Czytelnicy, za tak gorliwy udział w „Krucjacie modlitw“. Jakąż radość sprawiliście tem Panu Jezusowi! A na przyszły rok stańcie, proszę, jeszcze liczniej w szeregach „Krucjaty”.

Zagadka.

Pierwsze wspak — wśród kart znajdziecie
Drugie — zwierz jest szczwany,
Trzecie, czwarte — w kocim świecie
Kolor dobrze znany,
Apostolska Prefektura,
Wszystko razem wzięte,
Ewangelję tamże głosi
Towarzystwo święte,
Towarzystwo Jezusowe,
Loyoli synowie —
Jak się zwie ta Prefektura,
No, któż mi to powie?

Łamigłówka zgłoskowa.

Z następujących zgłosek a - ber - bał - czet - de - e - e - e - gel - ja - ja - kan - le - li- me - rie - ta - usz - wan - zar, ułożyć siedm wyrazów, których początkowe i końcowe litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwy dwóch najszczęśliwszych na ziemi miejscowości. — Znaczenie wyrazów. 1. Półwysep w Europie. 2. Dobra nowina. 3. Imię męskie. 4. Kraina murzyńska. 5. Postać biblijna. 6. Jezioro w Ameryce. 7. Świątynia mahometańska.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 11.

I. 1. Liberja. — 2. Buta. — 3. Rabat.
II. Kardynał Lavigerie.

Trafne rozwiązanie łamigłówek nadesłali:

Lampartówna, Jadwiga Skoczowska, Kazimiera Wietchówna, Jan Markowski, Wacław Koperski.

Odpust zupełny,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki”.

21 grudnia w dzień św. Tomasza Apostoła;
27 grudnia w dzień św. Jana;
6 stycznia w dzień św. Trzech Króli.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni Tow. św. Michała Arch w Miejscu Piastowem.

sler 3; młodzież szkolna z Naramowia zebrała 4.87 zł. na misje afryk.; 14.40 zł. na chleb dla murzynków od dzieci przyg. do I Kom. św. w parafji Swarzewo, oraz 13.80 zł. na chleb dla murzynków od dzieci starszych Swarzewo; K. Sokół 5; Ks. Granat od szkoły ćwiczeń Sem. naucz. w R. 15; J. Dudka 10; Ks. Ostrowski 7.20; A. Serkowska 5; Ks Fr. Mróz 10; A. Jasińska 50; z drobniejszych ofiar 17.40.

Liga dzieci dla Afryki: W. Pawlakówna 5; J. Frąckowiak 0.50; z drobnych ofiar 16.17 zł.

Dlaczego powinienem prenumerować pismo misyjne?

1. Ażebyś się uczył coraz bardziej cenić i kochać twoją św. wiarę, gdyż kiedy czytasz, jakich trudów i ofiar podejmują się Misjonarze, aby przywieźć biednych pogan do prawdziwej wiary, i jak wielkie ofiary ponoszą nowoochrzczeni dla swej wiary wtedy i w tobie miłość i wierność dla wiary katolickiej wzrastać będzie.

2. Ażebyś, poznając nędzę ludów pogańskich i potrzeby Misjonarzy, przychodził im z pomocą przez modlitwę i drobne jałmużny.

Któreż to są pisma misyjne?

Dla młodzieży wychodzi w nakładzie Sodalicji św. Piotra Klawera

„Murzynek“,

illustrowany miesięcznik, wydawany w językach: polskim, francuskim, niemieckim, włoskim, angielskim, hiszpańskim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, kroackim i katalońskim. „Murzynek” zawiera ładne obrazki i ciekawe opowiadania z Afryki poważnej oraz wesołej treści.

Jeżeli chcesz i twych kochanych rodziców prosić, ażeby zaprenumerowali sobie pismo misyjne, podaj im następujące:

„Echo z Afryki“,

illustrowany miesięcznik, wydawany w tych samych językach co i „Murzynek“. Zawiera on ciekawe wiadomości o Misjonarzach afrykańskich oraz listy Misjonarzy i Sióstr misyjnych.

Na gwiazdkę!

Opowiadania dla dziatwy.

Dla Boga i dusz	0.60
Tomiki misyjne, (Tomik IV, V i VI) cena każdego tomika	0.05
Św. Piotr Klawer	0 05
Farnuś Zbieracz. Przez Elizę Kruis	0.10
Skaplerz niewolnika	0.10
Historja Maryni, która pragnęła być sławną . .	0.10
Roczniki oprawne **„Murzynek“** (karton) . . .	1.50
Kalendarzyk misyjny, dla dzieci i młodzieży na rok 1932	2.—

Utwory sceniczne.

Od chaty do chaty, dramat w trzech aktach układu Marji Teresy Ledóchowskiej	0.50
Głód w Afryce, dramat w jednym akcie przez ks. Hugona Mioni, Doktora św. Teologji . . .	0.40
Tim, chłopiec murzyński trzyaktówka przez ks. Prałata Antoniego de Waal	0.40
Tarcyzjusz, dramat misyjny w dwóch odsłonach, napisał ks. Oswald Höll T. J.	0.30
Wezwanie Boże, dramat w jednym akcie przez O. Baetmana, misjonarza Lazarystę (zwłaszcza dla panien)	0.40
Jak trwoga — to do Boga. Obrazek z życia misyjnego w 1 akcie	0.30